



6–27

13.10. Polska  
na rozstajach

32

Ojciec duchowy



108

Kraj jak z obrazka PFN

## Tematy na wybory

- 6 Jerzy Baczyński  
**Jasny wybór**
- 8 Autorzy Tygodnia w polityce  
**Głos na głosowanie**
- 10 Prof. **Radosław Markowski**  
o strategii PiS i szansach opozycji
- 14 Prof. **Yascha Mounk**  
o źródłach sukcesu  
autorytarnych populistów
- 18 Antoni Dudek  
**Z kart przysięgi  
podręcznika historii**
- 22 Ziemowit Szczerek  
**Polska 2023: polityczne  
opowiadanie (non)fiction**
- 26 Mariusz Janicki, Wiesław Władyka  
**Porządny kraj, czyli jaki**

## Społeczeństwo

- 28 Agata Szczerbiak  
**Rodzice jedнопłciowi**
- 32 Mariusz Sepioło  
**Czas Jędraszewskiego**
- 35 Rozmowa z **Dorotą Sumińską**  
o tym, jak Kościół traktuje  
zwierzęta

## Rynek

- 38 Adam Grzeszak  
**Sieć 5G: w cieniu  
spiskowych teorii**
- 42 Cezary Kowanda  
**Wyrok TSUE: nowy rozdział  
w historii kredytów frankowych**

## Świat

- 44 Tomasz Zalewski USA  
**To Giuliani doprowadzi  
do upadku Trumpa**
- 48 Paulina Wilk  
**Blackface: ile zabawy,  
ile rasizmu?**
- 51 Dariusz Kała WĘGRY  
**Opozycja się jednoczy  
– na razie w stolicy**
- 54 Grzegorz Rzeczkowski  
**Dyplomaci jak hostessy  
– tak działa polskie MSZ**

## Historia

- 56 Andrzej Hennel  
**Smaczki z tajnych  
noblowskich archiwów**
- 60 Marcin Zaremba  
**Upartyjnianie historii**

## Nauka

- 62 Edwin Bendyk  
Katarzyna Szymielewicz  
**Przyszłość cyfrowych  
gigantów**
- 65 NIE/PRAWDA, ŻE  
**Przegląd odkryć  
i przykryć**
- 66 Paweł Walewski  
**Nowotwory głowy i szyi  
– nowa strategia leczenia**
- 68 Edwin Bendyk  
DEBATA POLITYKI  
**Rząd czy samorząd?**

## Ludzie i style

- 78 Urszula Schwarzenberg-Czerny  
**Magda Butrym: światowa  
kariera polskiej projektantki**
- 82 Przemysław Ziemacki  
**Łowcy meteorologicznych  
radiosond**

## Kultura

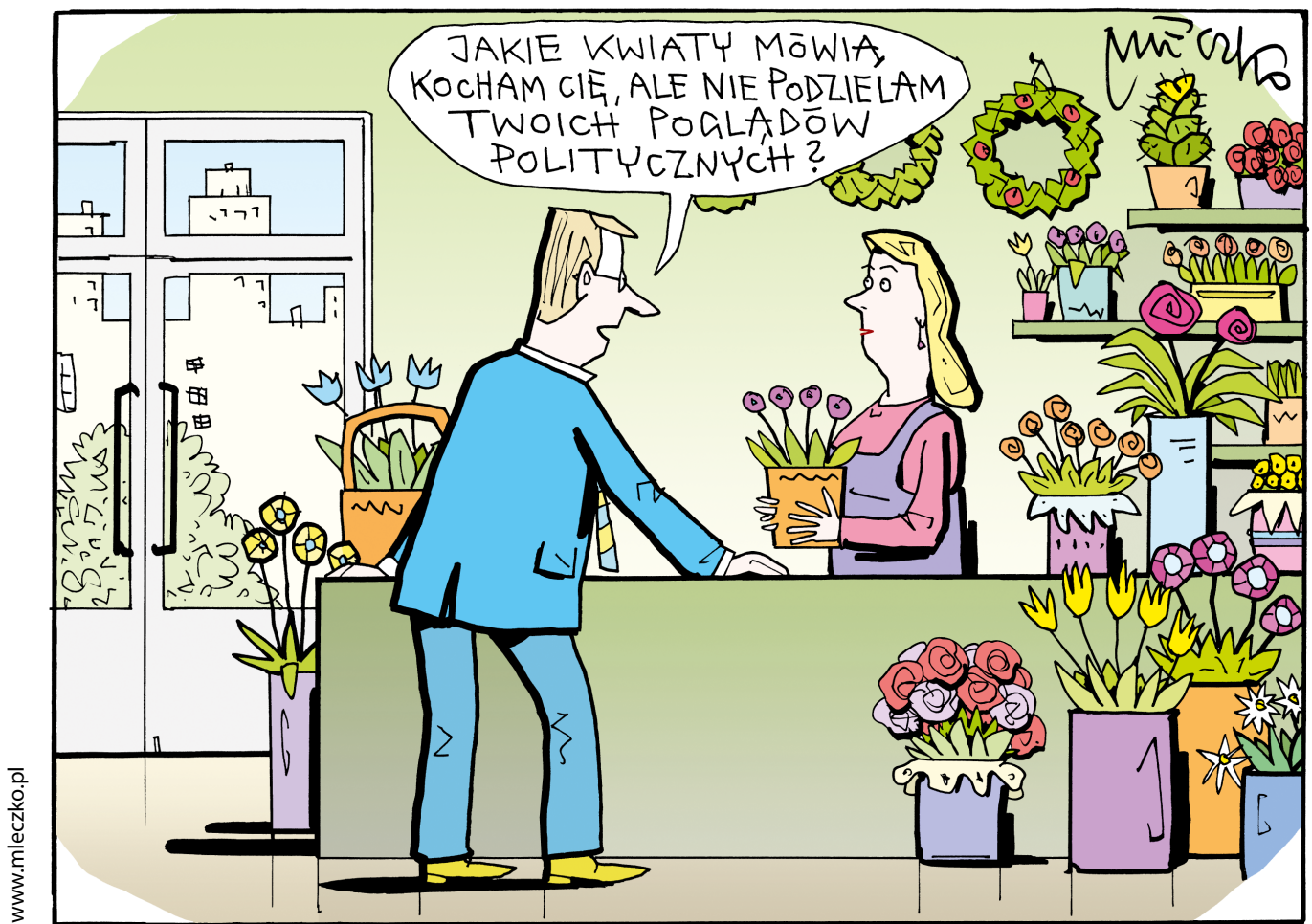
- 90 Rozmowa z reż. **Janem Komasą**  
o „Bożym Ciele” i rodzimej religijności
- 93 KAWIARNIA LITERACKA  
**Anna Dziewit-Meller**
- 94 Aleksandra Żelazińska  
**Polscy autorzy plagiatorzy**
- 96 Piotr Sarzyński  
**Spadkobiercy artystów**
- 99 MEA PULPA **Kuby Wojewódzkiego**
- 100 Mirosław Pęczak  
**Fenomen Karela Gotta**

## Na własne oczy

- 108 Aleksandra Żelazińska  
**Narodowa promocja kraju**

## Stałe rubryki

- 4 Mleczko i Mizerski
- 41 Przegląd informacji rynkowych
- 86 Afisz • 102 Chutnik i Plebanek
- 103 Passent • 104 Hartman
- 105 Tym • 106 Do i od redakcji
- 107 Mizerski na bis
- 114 Polityka i obyczaje



GALERIE ANDRZEJA MLECZKI: KRAKÓW, UL. ŚW. JANA 14, WARSZAWA, UL. MARSZAŁKOWSKA 140

www.mleczko.pl

SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

## Do płci ostatniej

**W** dzisiejszych czasach gwałtownie rośnie w życiu publicznym rola takich zjawisk jak post i modlitwa. Gdy przebywałem na urlopie, z kraju dotarła do mnie informacja, że już 10 tys. Polek i Polaków z inicjatywy Radia Maryja pości i modli się „o zwycięstwo dobra w naszej ojczyźnie”. Z kolei związany z tym radiem prof. Eryk Łon, członek Rady Polityki Pieniężnej, zwrócił się z prośbą o post i modlitwę „w intencji wypędzenia złego ducha kosmopolityzmu z naszych wyższych uczelni”. Łon ostrzega, że ten duch próbuje „obrzydzić i ośmieszyć w obszarze nauki przywiązanie do wartości katolickich opartych na Dekalogu”. „Obudź się Polaku! Powstań polski naukowiec! Nie daj się!” – wzywa Łon i osobiście jestem spokojny, że po takim apelu żaden prawdziwie polski naukowiec kosmopolityzmowi się nie da. Oczywiście polskie uczelnie to nie jedyny obszar, który wymaga pilnego postu i modlitwy. Intensywnego prze-możenia wymaga moim zdaniem np. Europa. „W Europie dzieją się rzeczy niepokojące, które wskazują na jej dekadencję i schyłkowość” – przestrzegał już w 2014 r. Jarosław Kaczyński, gdy w konkursie Eurowizji zwyciężała piosenkarka Conchita Wurst, która była mężczyzną, ale mówiła o sobie w formie żeńskiej i w dodatku miała brodę. Dziś wiemy, że były to słowa prorocze, a zacieranie różnic między kobietą a mężczyzną



nasila się, co prowadzi do homoseksualizmu, tolerancji i rozpadu rodziny opartej na jednej, łatwo rozpoznawalnej kobiecie i jednym, bez trudu odróżnialnym od niej mężczyźnie.

**N**a konwencji w Kaliszu prezes PiS wywołał niepokój sali, ujawniając, że gdzieś przeczytał, że jest aż osiemdziesiąt kilka płci. Nic dziwnego, że wielu Polakom, zwłaszcza z mniejszych ośrodków, trudno się w tych sprawach połączyć, w efekcie pojawiają się lęk i bezradność, a młodzież, zamiast skupić się na popieraniu obecnej władzy, musi interesować się własnym ciałem w celu ustalenia, jakiej jest płci. Prezes PiS i polscy biskupi ostro się temu przeciwstawiają i tu akurat się z nimi zgadzam, bo uważam, że różnice między kobietą i mężczyzną muszą być, żeby było wiadomo, kto jest kim, a osoby mniej spostrzegawcze lub przebywające w miejscach słabiej oświeconych nie były narażone na przykre niespodzianki. Jestem także przeciwko zacieraniu różnic między osobnikami jednej płci, np. między jedną a drugą kobietą. Przykład abp. Jędraszewskiego pokazuje, że dzięki temu łatwiej odróżnić pracujące w krakowskiej kurii kobiety niezamężne od normalnych kobiet „tworzących jako matki ze swoimi mężami katolickie rodziny”, co umożliwia pozbycie się tych pierwszych kobiet z powodu dużej szkodliwości moralnej.



# BYTOM

NA STYKU KRAWIECTWA I FILMU

JAN FRYCZ I KAMIL NOŻYŃSKI

[Kup książkę](#)



ILUSTRACJA MIROSŁAW GRYŃ

## Teraz!



Jerzy Baczyński

**C**zekaliśmy na ten dzień 4 lata. Pamiętam nastroje z pierwszych masowych protestów ulicznych w końcu 2015 i w 2016 r. Wtedy, przeciwko łamaniu przez nową władzę konstytucji, maszerowały pod szyldem Komitetu Obrony Demokracji dziesiątki, w kraju setki tysięcy ludzi. Były transparenty, okrzyki, wuwuzele, wolontariusze zbierający pieniądze na opravę kolejnych demonstracji, ale też prawie pewność, że nowa władza się cofnie, opamięta, uspokoi, tylko trzeba na nią naciskać, bo do następnych wyborów jest strasznie daleko. Powszechne było przekonanie, że w 2015 r. zdarzyło się niemożliwe: przecież o tym, że PiS – zdobywając poparcie ledwie 38 proc. wyborców i 18 proc. ogółu uprawnionych – uzyskał samodzielnią większość, zdecydowało kilkadziesiąt tysięcy głosów nieoddanych na Zjednoczoną Lewicę. Po prostu: pech.

Potem jednak ten nastrój radosnej, ulicznej insurekcji stopniowo gasł. Władza okazywała coraz większy tupet, cofała się rzadko (właściwie tylko po Czarnym Marszu kobiet, i na chwilę – po sądowym wecie Dudy), po raz pierwszy w historii polskiej demokracji obrażała miliony obywateli (zaczęło się chyba od słynnych „komunistów i złodziei”). Jawny gwałt na Trybunale Konstytucyjnym już nie zostawiał wątpliwości, że tu dzieje się coś groźnego, że nowa ekipa swoje 18-proc. poparcie zamienia na 100, a nawet 120 proc. władzy, że dokonuje faktycznego zamachu stanu. Z oburzeniem śledziliśmy personalne czystki w urzędach na skalę wcześniej nigdy niespotykaną, nowe zaciągi i awanse w publicznej telewizji, prokuraturze, spółkach Skarbu Państwa, organizowany przez władzę „niebywały” atak na sędziów. Słowa „niebywały”, „nie mieści się w głowie” były powtarzane aż do kompletnego zbanalizowania.

Nieoczekiwany upadek KOD – chyba największa klęska opozycji tego czterolecia – ale też organizacyjna i mentalna słabość przegranych partii, bardzo nieufnych (zresztą ze wzajemnością) wobec społecznego „ruchu oporu”, odebrały impet ulicznym demonstracjom. Od połowy kadencji PiS nie było już masowych akcji sprzeciwu; bez wsparcia pozostał nawet strajk niepełnosprawnych

czy nauczycieli. Jakby przeciwnicy PiS tracili wiarę, że mogą jakkolwiek zmienić postępowanie władzy. Pozostała tylko odległa nadzieja na zmianę samej władzy, czyli przyszłe wyborcze zwycięstwo. I w miarę jak uczyliśmy się PiS, odkrywając, że Jarosław Kaczyński chce tu naprawdę zrobić „drugi Budapeszt”, że jako samozwańczy „Naczelnik” zamierza przejąć i sprawować dożywotnio pełnię władzy w państwie – stawka tych wyborów rosła. Uznaliśmy – my, w POLITYCE, ale też cały opozycyjny „drugi sort” (a ostatnio także

oficjalnie sam PiS) – że 13 października 2019 r. odbędą się w Polsce najważniejsze wybory od 30 lat. Że rozegra się decydujące starcie: o przyszłość, ale i o przeszłość, o interpretację historii polskiej transformacji, jej moralną prawomocność, że być może – z woli lub nieświadomości wyborców – nastąpi koniec III Rzeczypospolitej. I 13 października będzie dniem zwiastowania nowego ustroju, a właściwie groteskowej rekonstrukcji odrzuconego w 1989 r. systemu partio-państwa.

**I**stotę tego wyboru chcieliśmy w najbardziej ascetycznej formie przedstawić na okładce tego szczególnego wyborczego wydania. Dlatego jest ona czarno-biała i nie będziemy polemizować, nawet jeśli spoglądający na nią wyborca PiS uzna, że to jego partia jest „po jasnej stronie mocy”. Chodzi o samą ostrość wyboru. Tym razem nie ma tu światłocienia. Zawsze sprzeciwialiśmy się politycznemu „symetryzmowi”, który bagatelizował fundamentalną odmienną PiS od wszystkich działających w Polsce partii. Partia Kaczyńskiego sama siebie traktuje jako formację z innego porządku politycznego i etycznego, jedyną naturalną reprezentację Narodu, świeckie przedstawicielstwo Kościoła Katolickiego, obrońcę Ludu (wszystko koniecznie wielką literą), Tradycji, Rodziny, Wolności przeciw – jak prosto mówi Kaczyński – złym ludziom, nihilistom. Już się chyba nauczyliśmy tego języka, gdzie słowa dostają odwrotnych znaczeń, klasycznej nowomowy populizmu. A populizm jest konceptem totalnym, bezkompromisowym, który może można złamać, ale układać się z nim nie sposób.

Politolog prof. Andrzej Rychardek mówił ostatnio, że „to będą wybory o charakterze cywilizacyjnym”. Dokładnie. Dlatego po jednej ze stron naszej okładki (dla nas – białej) ustawiamy wszystkie te ugrupowania opozycyjne, które uznają demokratyczne reguły gry i, mimo rywalizacji, należą do tego samego świata zachodnich wartości. Zresztą w ostatnich eurowyborach pisopodobne partie populistyczne i radykalne zdobyły ledwie 20 proc. poparcia; 80 proc. politycznej Europy to wciąż stara, sprawdzona, choć samokrytyczna i dokonująca autokorekt, liberalna demokracja.

Pojawienie się silnych formacji populistycznych wszędzie i zawsze było sygnałem, że demokracja nie radzi sobie, nie zauważa lub nie rozstrząsa kumulujących się napięć społecznych, frustracji, poczucia krzywdy. U nas „faza PiS” jest zapewne nieuniknionym, odłożonym w czasie kosztem wielkiej transformacji ustrojowej. To była przecież głęboka, niezaplanowana rewolucja społeczna. Sukces („najlepszy polski czas od 300 lat” – jak pisał „The Economist”) miał swoją czarną stronę – bezrobotnych, wykluczonych, strefy marginesu, ale i niezasadnego bogactwa. Chaotyczna modernizacja wniosła w życie milionów niepewność, poczucie zagubienia, utraty tożsamości i perspektyw. Dodatkowo kryzys 2008–13 r., najgłębszy w powojennej historii Zachodu, zdegradował warunki pracy, przyniósł wzrost bezrobocia, zadłużenia, zamroził wynagrodzenia, pchnął rząd do „bolesnych reform” – wiemy to i jeszcze wiele więcej, bo przez ostatnie 4 lata w Polsce odbyła się naprawdę niegłupia debata o głębszych niż wyborcza awaria przyczynach wygranej PiS. Sporo wniosków zostało wyciągniętych, cała polska polityka przeszła przez czyszczenie. Żadna partia opozycyjna nie kwestionuje dziś sztandarowego programu 500 plus, wszyscy licytują się na „społeczną wrażliwość”, próbują też – jak pokazały ostatnie konwencje opozycyjnych koalicji – budować, wzorem PiS, własne narracje historyczne, patriotyczne, godnościowe. Jeśli będzie im dane, wrócą do władzy mądrzejsi po szkodziu. „Jeśli będzie?” – bo i PiS jest dziś, przed tymi wyborami, silniejszy, ale i mniej zakłamanym niż w 2015 r.

W ciągu minionych 4 lat Jarosław Kaczyński zdołał utrzymać kontrolę nad całą formacją, zapewnił jej organizacyjną spójność, dyscyplinę, profity płynące ze stanowisk. Każde poprzednie rządy III RP to były ciepłe kluchy w porównaniu z PiS, jeśli chodzi o stopień determinacji w poszerzaniu i umacnianiu zdobytej władzy. Ale żadne manipulacje nie dałyby PiS takiego komfortu rządzenia, gdyby nie szczęśliwe zbiegi okoliczności: wbrew kłamstwu o Polskę w ruinie PiS przejął po poprzednikach gospodarkę zdrową, konkurencyjną, zdolną do rozwoju, zasilaną potężnymi dotacjami unijnymi, a jednocześnie trafił na najlepszą od dekad koniunkturę gospodarczą w Europie. (Zgodnie z przysłowiem: „Bad guys have good luck”, źli faceti mieli dużo szczęścia). Drastycznie spadło bezrobocie, zaczęły wreszcie rosnąć płace; wysokie dochody podatkowe (częściowo także dzięki rzeczywistemu uszczelnieniu poboru danin) pozwoliły pokryć koszty tzw. programów socjalnych. „Państwo dobrobytu”, na razie na naszą skalę, realizowało się niemal bez udziału rządzących. Do 2019 r. jeszcze nie pojawiły się mocne symptomy nadchodzącego z Zachodu osłabienia koniunktury, co aż do wyborów pozwalało PiS podtrzymywać wiarygodność kolejnych obietnic transferowych. Widać, że jest to konstrukcja z dykty, wiązana sznurkiem, ale na razie stoi. W naszej wersji populizmu to kryzys państwa kroczy przed gospodarzem.

W okresie przedwyborczym aktywistki Strajku Kobiet prowadziły akcję pod hasłem dlaczego #NieGłosujęNaPiS, zachęcając do tworzenia własnych komunikatów. Były ich dziesiątki: „bo jestem kobietą”, „bo jestem nauczycielką”, „bo zależy mi na czystym powietrzu”... Trochę w tej konwencji chciałbym przypomnieć kilka powodów, dla których – naszym zdaniem – PiS nie powinien dłużej rządzić. Bo: nie byłoby dobrze żyć w państwie podlegającym dłużej kaprysom i obsesjom jednego człowieka; trudno gościć się na łamanie i obchodzenie konstytucji; bo chcemy szacunku dla prawa, respektowania niezależności sądownictwa i prokuratury;

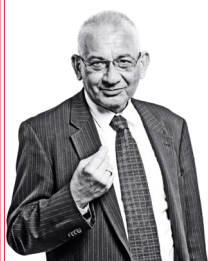
zachowania autonomii samorządów; równych praw dla kobiet; odpowiedzialnej, kompetentnej, nastawionej na współpracę polityki zagranicznej i obronnej; zaprzestania szczeniwej propagandy tzw. mediów publicznych i manipulowania historią; otwartej, niespełnanej strachem i ideologią rozmowy o reformach edukacji, służby zdrowia, energetyki, o przyjęciu euro; chcemy rozliczania afer ludzi władzy i bezczelnego „kłamstwa smoleńskiego”; transparentnych procedur doboru i oceny kadr, kontroli służb specjalnych – i tak by można ciągnąć. Ale już ten zestaw dowodzi, w jak złym stanie po czterech latach rządów PiS znalazła się (tu oskymoron) „polska wspólnota”.

Obserwujemy, jak krok po kroku budowany jest system partyjnej nomenklatury, społecznego klientelizmu i korupcji, jak postępuje faktyczna prywatyzacja państwa i jego zasobów, centralizacja, także bezkarność i arogancja władzy. Jeśli spojrzeć na to, jakimi argumentami obóz rządzący podtrzymuje swoje roszczenia do władzy, na ostatniej prostej pozostaje właściwie jeden: oni odbiorą 500 plus i nie dadzą tyle, co my. To powrót do korzeni zwycięstwa, transakcyjnego rozumienia polityki, naciągana (nikt nie chce odbierać socjalnych praw nabytych) oferta wykupienia kolejnej kadencji.

W tych wyborach na pulpicie, gdzie będziemy rozkładać karty do głosowania, leżą dwa kompletnie odmienne systemy organizacji państwa i społecznego ładu. Czarno-białe. Znacząca, komfortowa większość dla PiS, zgodnie z logiką tej partii i jej prezesa, będzie interpretowana jako rozgrzeszenie popełnionych niegodziwości i demokratyczne przyzwolenie na dalszy swobodny demontaż demokracji. Co to będzie za państwo? W specjalnej wyborczej sekcji tego numeru drukujemy m.in. opowiadanie „political (non)fiction” Ziemowita Szczepka „Październik 2023”. To oczywiście zabawa wyobraźnią, ale klimat dystopii, coś z „Małej Apokalipsy” Konwickiego, dziś nie wydaje się przesadny. Zwolennicy PiS mówią o hysterii opozycji, stale od 2015 r. wieszczącej dyktaturę, choć przecież „nic takiego się jeszcze nie stało”. Ale właśnie to się stało, że nie ma żadnych gwarancji bezpieczeństwa obywateli i racjonalności państwa, że po ewentualnym wyborczym zwycięstwie PiS prezes może dowolnie dokręcić śrubę, przyspieszyć rozprawę z sądami, prywatnymi mediami, samorządami, ludźmi opozycji, narzucać ustawami daleko idące zmiany konstytucji, ale może też pofolgować, pozwolić ekipie na spokojne sycenie się owocami władzy. Wszyscy zostajemy skazani na łaskę Kaczyńskiego. Po 30 latach wolnej Polski to bardzo upokarzająca wizja. Po drugiej stronie, gdyby opozycja po wyborach mogła stworzyć większość, a PiS zgodziłby się oddać władzę, weszlibyśmy, przynajmniej do czasu wyborów prezydenckich, w okres politycznych turbulencji. Ale to cena wyprowadzenia polskiej demokracji z zabójczego korkociągu.

Jest raczej przykrą cechą demokracji – tej, jaką znamy – że jeden dzień, jedno szczególne badanie opinii publicznej, niewymagające niczego poza krótkim spacerem, ma tak przytłaczającą wagę. Specjaliści oceniają, że nawet do 20 proc. wyborców podejmuje decyzję dopiero w dniu głosowania, często w drodze do komisji lub na miejscu. 13 października rozegra się więc wielki demokratyczny hazard. Niezliczone artykuły, sondaże, komentarze, analizy popełniane przez 4 lata – wszystko tego dnia będzie miało dopisaną pointę. Bo niby bardzo dużo wiemy, mamy przebadane elektoraty, uśrednione sondaże podpowiadają wyniki, ale jednocześnie nikt niczego nie jest pewien. Małe przesunięcie na skali może dać kompletnie inny polityczny wynik głosowania.

Powtarzamy: nie wybieramy zwycięzcy kampanii, ale własną przyszłość (jak mówi premier: „na dziesięciolecie”); opozycja będzie grać takimi kartami, jakie od nas dostanie. Oczywiście historia i polityka nie kończą się 13 października, zaraz przecież rozpocznie się kampania prezydencka. Ale najważniejsze rozgrywa się teraz, w tę niedzielę. Dla nas, i myślę, że dla wszystkich, którzy uważają się za polskich demokratów, oddanie głosu jest koniecznością. A wybór jest jasny.



## Budapeszt w Warszawie?

Ludwik Dorn

**S**tawkę tych wyborów określają polityczne konsekwencje ich możliwych wyników. Oto one.

PiS uzyskuje wynik w przedziale 45–47 proc., a Konfederacja nie wchodzi do Sejmu. Oznacza to pisowską większość 240–250 mandatów, niesłychanie mocną legitymację do rządzenia i perspektywę, że marzenie prezesa Kaczyńskiego o „Budapeszcie w Warszawie” – czyli wykreowaniu własnej oligarchii gospodarczej i wzięciu pod but niezależnych mediów – może się urzeczywistnić. Możliwość druga – PiS uzyskuje słabą, parumandatową większość rządową. Oznacza to, że będzie tak jak było, tylko trochę bardziej, Budapesztu w Warszawie nie będzie, a pisowski pierwotniak zajmie się dalszą konsumpcją wydanego na jego pastwę państwa. Wreszcie możliwość trzecia – kluby KO, Lewicy i PSL mają niewielką większość rządową, co oznacza ponadpółroczny okres zamętu, który zakończy się wraz z wyborami prezydenckimi. Jeżeli jakiś wyborca nie chce Budapesztu w Warszawie lub pożerania państwa przez nienasyconego pierwotniaka, to pofatyguje się do urny i odda głos na jakąkolwiek listę – byle nie pisowską!

Tyle o wyborach do Sejmu, ale nie należy zapominać o Senacie. Wszystkie szacunki i sondaże wskazują na to, że o bezwzględnej większości w izbie wyższej rozstrzygnie od 1 do 3 mandatów. Krytyczną sytuację mamy w okręgu Białogóra-Bielany-Zoliborz-Śródmieście, do którego przypisuje się głosy Polaków z zagranicy. W wyborach w 2015 r. tych głosów było 175 tys., a w 47 proc. padły na kandydatkę PiS. Przegrała ona z kandydatką PO o 10 tys. głosów. W 2019 r. w okręgu tym oprócz kandydata PiS i popieranego przez opozycję Kazimierza M. Ujazdowskiego swoją kandydaturę zgłosił też Paweł Kasprzak z Obywateli RP. Pewne jest tylko to, że 13 października pan Kasprzak nie zostanie senatorem. Czy zostanie nim pan Ujazdowski, czy jego kontrkandydat z PiS – do odpowiedzi na to pytanie trzeba by Wernyhora. Wygrana kandydata z PiS miałyby dwa skutki – po pierwsze mogłaby przesądzić o uzyskaniu przez tę partię większości w Senacie, a po drugie – PiS miałby wreszcie senatora z metropolii i, jak w Chmielnickim po Piławcach, „podniosłaby się w nim bestia”.



## Decyzja ustrojowa

Aleksander Hall

**T**ym razem stawka wyborów parlamentarnych jest wyjątkowo wysoka. Jest nią ustrój Polski.

Po czterech latach rządów „dobrej zmiany” żyjemy w ustroju hybrydowym, gdzieś pomiędzy demokracją a autorytaryzmem. Konstytucja jest traktowana przez rządzących wybiórczo. Większość jej artykułów obowiązuje, ale niektóre – i to bardzo ważne – zostały złamane. Odbывают się wolne wybory, działa samorząd terytorialny, organizacje pozarządowe i wiele mediów jest nadal niezależnych. Nie mamy już jednak niezależnego sądownictwa konstytucyjnego i trwa ofensywa władzy politycznej, zmierzająca do podporządkowania sobie sądów i sędziów. Prokuratura oraz służby specjalne zostały całkowicie upolitycznione i tam, gdzie wchodzi w grę interesy rządzących, działają całkowicie stronnictwo. Media publiczne już nie istnieją. Przeobraziły się w machinę propagandową obozu władzy.

Tak jest teraz, a jak będzie, jeśli PiS będzie dalej rządziło? Plan ustrojowy przywódcy partii rządzącej jest oczywisty i nie jest ukrywany. Polska ma być państwem scentralizowanym, w którym główny ośrodek władzy politycznej – wcale niekoniecznie usytuowany zgodnie z zapisami konstytucji – zdecydowanie dominuje nad innymi władzami i społeczeństwem. Uzyskanie po raz drugi demokratycznego mandatu w wyborach pozwoliłoby partii rządzącej kontynuować ustrojową rewolucję. Wzmocniłoby jej poczucie siły i rozzuchwiałoby w podejmowaniu działań niezgodnych z konstytucją.

**N**ie podejmę się odpowiedzi na pytanie, jak w szczególności będzie wyglądała Polska po następnej fazie rządów PiS. Nie mam jednak wątpliwości, że wolności w naszym kraju będzie mniej niż obecnie, a jednostka – słabsza i bardziej bezradna, gdy wejdzie w konflikt z władzą. Jako naród jesteśmy dzisiaj bardzo podzieleni i skłóceni. Dalsze rządy PiS mogą tylko pogłębić te podziały. Tym razem nie tylko wybierzemy większość parlamentarną. Zdecydujemy o ustroju państwa, w którym żyjemy. Byłoby dobrze, abyśmy byli tego świadomi 13 października.



## Jak w 1989 r.

Marek Migalski

**T**o nie będą wybory, lecz referendum.

W wyborach bowiem wybiera się lepszy lub gorszy rząd, a my będziemy decydować o tym, czy chcemy nadal żyć w demokracji liberalnej znanej na Zachodzie (z jej zaletami i wadami), czy też wolimy przetestować egzystencję we wschodniej demokracji, demokracji nieliberalnej, półautorytaryzmie, jakiejś formie zamordyzmu politycznego. Mówiąc bardzo brutalnie: rozstrzygniemy, czy bliżej nam do Francji, Niemiec i Hiszpanii, czy też do Rosji, Węgier lub Turcji.

*Toutes proportions gardées*, za kilka dni odbędzie się głosowanie podobne do tego, z jakim mieliśmy do czynienia przed trzydziestu laty. Wówczas także formalnie były to wybory do Sejmu i Senatu, ale de facto miało miejsce

referendum, w którym decydowaliśmy, czy nadal chcemy żyć w systemie autorytarnym, czy jednak wolimy wolność. I obecnie ludzie rozumieją, że stawka jest podobna do tamtej – bo zapowiada się rekordowa frekwencja, prawdopodobnie zbliżona do tej z 4 czerwca 1989 r., czyli przekraczająca 62 proc. Nigdy potem nie odnotowaliśmy takiej w elekcji parlamentarnej.

**O**bjeżdżając okręg wyborczy, w którym ubiegam się o mandat senatora, czyli Racibórz, Wodzisław, Jastrzębie i Żory, czuję to napięcie, tę świadomość wagi nadchodzącego głosowania. I to po obu stronach. Ludzie zdają sobie sprawę, że stawka jest bardzo wysoka, a konsekwencje aktu wyborczego znaczące. Dlatego następuje mobilizacja w obu elektoratach. Należy sobie i Rzeczypospolitej Polskiej życzyć, aby była ona wyższa w obozie demokratów. I choć sondaże nie rozpieszczają tej strony, to warto pamiętać, że przed trzydziestu laty ówczesni władcy Polski także byli spokojni swej wygranej. Ale 5 czerwca 1989 r. obudzili się już w wolnym kraju. I takiego właśnie poranka należy życzyć Jarosławowi Kaczyńskiemu 14 października 2019 r.



## Plan prezesa

Marek Borowski

**J**ak sięgam pamięcią, przy każdym wyborach słyszeliśmy, że są one niezwykle ważne, może nawet najważniejsze, ponieważ zawsze istniały jakieś istotne okoliczności, które wskazywały, że w przyszłości może od nich wiele zależeć. Teraz oczywiście słyszymy to samo. O ile jednak w tamtych przypadkach chodziło o różnice w koncepcjach poszczególnych partii, które wszelako mieściły się w ramach rozwiązań i instytucji demokratycznych, o tyle teraz mamy do czynienia z pierwszym wyborczym starciem, w którym ewidentne jest, że jedna strona chce to, co było i ciągle jeszcze jest zdobyczą Polski i Europy, mianowicie liberalną demokrację, zastąpić tym, co Orban nazywa demokracją nieliberalną. Czyli chce od demokracji odejść. Stąd **ten wybór ma zupełnie inny charakter niż wcześniejsze spory** – nawet ten z 2015 r., bo wówczas nie spodziewaliśmy się jeszcze, że PiS będzie tak bezczelnie łamało konstytucję.

Ugrupowania trzymające się wartości demokratycznych muszą stoczyć walkę z partią, która nie kryje, w jakim kierunku będzie szła. PiS nie tylko będzie chciał utrwalić wszystkie

niegodziwości, których się dopuściło, ale też dokończy reformy i – jak zapowiedział prezes – wprowadzić kilka nowych pomysłów. Dokończenie reform oznacza wzięcie pod but sądów. PiS liczy, że powtórny wybór będzie legitymizował te działania w oczach UE – Morawiecki będzie mógł powiedzieć: mieliście zastrzeżenia, ale zobaczcie, ludziom to się podoba.

Natomiast te nowe pomysły to państwo korporacyjne – czyli de facto odwołanie do idei włoskiego faszyzmu. To państwo, w którym oczywiście odbywają się jakieś wybory, niemniej opozycja, o ile w ogóle istnieje, ma niewiele do powiedzenia, a różnego rodzaju stowarzyszenia są pacyfikowane, bo ogólna idea zakłada, że jesteśmy jedną wielką rodziną, na czele której stoi ojciec, wódz, duce. Nie można w związku z tym wychodzić na ulice, protestować, potrząsać tym ustrojem. To uchodzi za szkodliwe – sprawy trzeba załatwiać wewnątrz, oczywiście pod światłym przewodnictwem wielkiego wodza.

**J**ak się przed tym bronić? Najlepiej byłoby wygrać wybory. No, ale to jest rzecz niepewna. W takim razie trzeba zrobić maksymalnie dobry wynik. Jeżeli PiS zdobędzie tylko niewielką większość, będzie miało zbyt słabą pozycję, aby realizować plan prezesa. Pod jednym wszakże warunkiem: że KO, Lewica (jeśli wejdzie) będą wreszcie ściśle ze sobą współpracować.



## Kto na nas huknie?

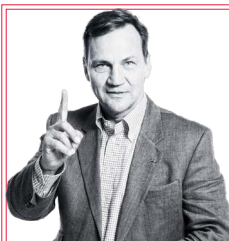
Róża Thun

**P**atrzę na młodziutką Gretę Thunberg w ogromnych emocjach krzyczącą: „How dare you?!“ – jak śmiecie nadal odwracać wzrok i twierdzić, że robicie wszystko, co trzeba?! I podziwiam tę dziewczynkę w malinowej koszuli, z warkoczem, która w imieniu milionów uderzyła z odpowiednim zaangażowaniem w ludzi, którzy mogą mieć wpływ, a ciągle udają, że nie widzą nadchodzącej katastrofy.

Kto dziś tak huknie na nas tu w Polsce? I to nie tylko z powodu katastrofy klimatycznej, ale i zaprzeczania tego, co osiągnęliśmy przez ostatnie trzy dekady, móżolnie budując państwo demokratyczne, przestrzegające prawa, strzegące wolności prasy, niezawisłości sądownictwa, praw człowieka, wolnego rynku.

**G**reta woła do polityków z całego świata: gdybyście rozumieli sytuację i ciągle nic nie robili, bylibyście złymi ludźmi, a ja w to nie chcę wierzyć! **To samo trzeba głośno powtórzyć nam, wyborcom w Polsce.** Czy nie widzicie, że PiS robi z Polski republikę banasiową, że Komisję Europejską chce sprowadzić do poziomu Wojciechowskiego, Parlament Europejski – do poziomu Szydło, a media – do poziomu „Gazety Polskiej” i TVP? Zostało nam tylko kilka dni, żeby się zdecydować na obronę Polski przed katastrofą, żeby prosić wszystkich, aby w niedzielę poszli do urn i zagłosowali za Polską europejską, otwartą, szanującą wolność swoich obywateli. Młodziutka Greta potrafi brać na siebie odpowiedzialność za przyszłość świata, niech każdy z nas weźmie na siebie odpowiedzialność za przyszłość naszego kraju.

Marzę o tym, żeby słowa wykrzywane przez Gretę: „Idzie zmiana, czy wam się to podoba, czy nie!”, spełniły się w Polsce.



## Wspólnicy władzy

Radosław Sikorski

**P**artia rządząca ma w tych wyborach co najmniej trzy atuty. Po pierwsze, mimo złych prognoz, Polska jest nadal u szczytu najdłuższej ekspansji gospodarczej w naszej historii. Po drugie, w ostatnich latach wdrożono też najszczodrzejszy w historii program wydatków socjalnych. Po trzecie, nigdy od czasów komuny media państwowe nie były tak brutalnie używane w służbie partii i rządu. Ale opozycja też osiągnęła coś znaczącego, mianowicie: nikt, kto zada sobie pół godziny trudu przed pójściem do lokalu wyborczego, nie może udawać, że nie wie, o czym są te wybory.

Z moich rozmów na ulicach wynika, że zwolennicy PiS wiedzą już, że ich partia spartoliła reformę sądów i sądów, nie umie budować dróg i zaniedbała służbę zdrowia. Wiedzą też, że ludzie prezesa nie są ideowymi czekistami, za których chcieliby uchodzić. Rozumieją też, że w wypadku wygranej PiS dokończy swój program stworzenia państwa autorytarnego. Dokończy się upartyjnienie sądów i mediów, także prywatnych, upolityczniona zostanie także gospodarka. Cywilizacyjnie oddalimy się od Europy. Oznacza to, że **głosujący za takim programem nie będą jego ofiarami, lecz współnikami.**

**A**le być może mamy do czynienia z czymś, co niektórym z nas nie mieści się w głowie. Mianowicie, że dla znaczącej części społeczeństwa rzeczywistość symboliczna ważniejsza jest od realnej. Że dla niektórych z naszych rodaków do zniesienia jest, że rządzący kradną, kłamią i rujną pozycję naszego kraju w świecie, byleby udawali pobożnych i dużo trąbili o własnym patriotyzmie. Narodowy socjalizm nie musi się kończyć apokalipsą, jak niemiecki. Gdyby w 1974 r., u szczytu swojego boomu, Edward Gierek stanął do wolnych wyborów, zapewne by je wygrał. A dwa lata później był Radom.



# TO MIT, ŻE POLACY SĄ KONSERWATYWNII

Rozmowa z prof. **Radosławem Markowskim**, politologiem,  
o strategii PiS i wyborczych szansach opozycji.



**RAFAŁ KALUKIN:** – Przed nami najważniejsze wybory od 30 lat. Za nami najbardziej jak dotąd statyczna kampania. Jak wytłumaczyć ten paradoks?

**RADOSŁAW MARKOWSKI:** – Elektoraty się okopały. Większość wyborców od dawna wie, na kogo głosować. Partiom pozostało więc powtarzać swoje mantry. Ta kampania była skazana na statyczność, choć uważam, że kwestie służby zdrowia czy klimatyczne były ważne i nowatorskie.

**PiS, które gra na dowieszenie wyniku, może się cieszyć.**

Widzę, że podziela pan mit o wielkiej dominacji PiS. Radziłbym nie upajać się sondażami, tylko spojrzeć na konkretne liczby. W wyborach parlamentarnych w 2015 r. oddano na PiS 5,7 mln głosów. W ubiegłorocznych wyborach do sejmików to poparcie spadło do 5,3 mln. Z kolei w wyborach europejskich urosło do 6,1 mln. Oto rezerwuar tego ugrupowania. Nie było wielkiego wzrostu ani nadzwyczajnej mobilizacji. Tę opcję niezmiennie wspiera 15–20 proc. uprawnionych do głosowania Polaków. I wcale nie wiem, czy to aż tak wiele jak na cztery lata klientelistycznego wysiłku rozdawania pieniędzy, dominacji propagandy PiS czy szantażowania całych środowisk utratą pracy.

**W każdym razie mniej, niż zdobyła w 2007 r. Platforma, na którą zagłosowało 6,7 mln wyborców.**

10 lat temu uczestniczyłem w fascynujących badaniach Banku Światowego. Jednym z rozpoznanych zjawisk było to, że władza rozdająca profity nie w każdych warunkach może liczyć na wdzięczność wyborców. Do tego są potrzebne silne instytucje pośredniczące. Na Węgrzech Orbán inwestuje ogromne pieniądze w tzw. organizacje społeczne, a także kluby sportowe. U nas najważniejszą instytucją pośredniczącą jest Kościół, który jak na tacy podaje ludziom wskazówki, na kogo głosować. Jest również wspierana państwowymi pieniędzmi „Gazeta Polska” i jej kluby. No i związek zawodowy o dziwacznej w obecnych realiach nazwie Solidarność.

**Symbioza władzy z Solidarnością jest w znacznej mierze symboliczna. Teraz to PiS dekretuje wzrost płacy minimalnej, a związki zawodowe zostały z negocjacji wyłączone.**

Dla ludzi to nie jest widoczne. Solidarność jest przybudówką rządu. Gdyby ktoś zrobił sondaż wśród związkowców, większość deklarowałaby poparcie dla PiS. Tego typu instytucje są po to, aby sprawdzać, czy rządzący wywiązują się ze zobowiązań. Mamy rządy klientystycznego autorytaryzmu. Relacja elity politycznej z wyborcami jest oparta na partykularyzmie. My wam dajemy, a wy na nas głosujecie.

Kraj, który dysponuje własną walutą i relatywnie sporym rynkiem wewnętrznym, może przez jakiś czas wyciskać z różnych zakątków pieniądze. W efekcie nawet spora część polskiej klasy średniej uznała, że do osiągnięcia sukcesów życiowych nie potrzebuje demokracji ani trójpodziału władzy. Ale na dłuższą metę tak się nie da. Przecież my zaczynamy

© SŁAWOMIR KAMINSKI/AGENCJA GAZETA

się już cofać. Wskaźniki zdrowia są straszne, po raz pierwszy spada długość życia. W szpitalach brakuje lekarzy, a w aptekach – lekarstw. A co z edukacją? Ten rząd nie odnosi się do wyzwań współczesności: sztucznej inteligencji, biotechnologii, emisji pyłów.

Tymczasem w Europie wyraźnie już rysuje się nowy podział, który w niedalekiej przyszłości stanie się źródłem potencjalnych napięć.

#### **Co to za podział?**

Z jednej strony są kraje ze wschodu Europy oraz pokiereszowanego przez kryzys południa. Większość wyborców myśli tam po staremu; domagają się wzrostu gospodarczego i dystrybucji budżetowej. Ale już Europa Zachodnia i kraje skandynawskie zmierzają w inną stronę. Priorytetem stała się jakość życia, a kwestią politycznie najbardziej nośną – klimat. Ze świadomością, że z tym problemem nie upora się samotnie żadne państwo. Kluczowa jest więc współpraca, a nie nadymanie się suwerennością.

Kolejną sprawą, która awansowała w hierarchii priorytetów, jest praworządność. Zwłaszcza w takich krajach jak Holandia i Finlandia. To oczywiście efekt tego, co stało się na Węgrzech i w Polsce. Ale ogólny kierunek – z odejściem od redystrybucji budżetowej na rzecz jakości życia, polityką klimatyczną, współpracą europejską oraz przywróceniem praworządności – powinien obowiązywać również opozycję w Polsce.

#### **Niby ona próbuje tym grać, choć trudno się przebić przez obietnice PiS.**

W wyborach do Parlamentu Europejskiego szeroki blok opozycji miał ograniczenia. Praktycznie rzecz biorąc, nie prowadzono kampanii, bo nie było tematów wspólnych dla ugrupowań z prawa, lewa i centrum. W tej sytuacji 38 proc. poparcia było wynikiem znakomitym. Teraz nie ma już ograniczeń. Opozycyjne ugrupowania mogą swobodnie komunikować się z wyborcami. Trudno powiedzieć, komu udało się lepiej, a komu gorzej. Pokażą wybory.

#### **Większość dla PiS nie jest przesądzona?**

Jeśli jest, to większość względna. Skoro poparcie dla PiS jest w miarę stałe, to wszystko w rękach elektoratów opozycji. Jeśli ich mobilizacja będzie niska, PiS może dojść do 45 proc. Przy wysokiej frekwencji nie wykluczam spadku poparcia dla rządzących poniżej 40 proc. Szczególnie istotni będą wyborcy PSL. Jeśli ludowcy przekroczą próg, w większości okręgów obejmą mandaty z potencjalnej puli piśowskiej. Podejrzewam, że część ludzi w małych miastach i na wsi obawia się głośno wyrażać poparcie dla PSL. Dlatego sondaże mogą zaniżać wynik tej partii. Stoi za nią tradycja, ludzie i „remiza”.

Kilkunastoprocentowy wynik Lewicy powinien się zmaterializować. Jej wyborcy mają upragnione poczucie odrębności swojej formacji. Całkiem nieźle udało się połączyć nostalgię za PRL z nowoczesną progresywną polityką. Jeśli czegoś zabrakło, to wyraźniejszego wsparcia dla ostatniego zryw młodego pokolenia. Obok manifestacji Młodzieżowego Strajku Klimatycznego powinni stać ludzie od Biedronia i Zandberga. Zresztą z KO również. Oba ugrupowania naprawdę oferują alternatywną wobec PiS politykę klimatyczną.

#### **Akurat Platforma w oczach młodego pokolenia nadal jest partią „obciachu”.**

Młodzi są ważni „tak w ogóle”, ale nie jako grupa wyborcza, gdyż są bierni. Partie opozycyjne powinny przede wszystkim liczyć na wykształcone grupy Polaków w wieku średnim i starszym, którzy prowadzą gospodarstwa domowe, pracują oraz pamiętają, jak wygląda życie w niedemokratycznym kraju.

Choć na listach PO jest wielu ludzi, którzy pasowaliby do młodzieżowych akcji. Mam świadomość, że młodzi chcieliby, aby ich protest był „niepolityczny”. Co jest nonsensem, bo walka

z ociepleniem klimatu jest polityką. Owa trwałość polskiej obsesji, że polityczne i partyjne jest złe, jest zadziwiająca.

#### **To jeszcze dziedzictwo Unii Wolności...**

A nawet wcześniejszych pomysłów z początku transformacji, którą miały chronić jakieś ogólnonarodowe parasole. A potem przyszła Platforma dla tego Obywatelska, bo niepartyjna. Dziś zaś płacimy cenę braku wyrazistości partii oraz wiary ludzi w to, iż mogą one być istotnym, programowo różnicującym elementem życia publicznego.

#### **Akurat PiS nie cierpi na brak wyrazistości.**

#### **To przypadek liberalnego centrum.**

Oczekiwałem, że kandydatka KO na premiera będzie agresywniejsza. Być może przydałoby się również szczególnie nagłośnić dwie, trzy kwestie, które ludzie kojarzyliby z tym ugrupowaniem. Brakowało mi także wyraźnej zapowiedzi postawienia przed Trybunałem Stanu winnych złamania konstytucji. Wielu ma opory przed głosowaniem na Platformę dlatego, że nie wierzą w jej determinację rozliczenia PiS.

Ale nie wykluczam, że kreacja Małgorzaty Kidawy-Błońskiej jako matczynej kandydatki okaże się skuteczna. Oczywiście polskie marzenie za „bądźmy razem” jest naiwnością. Nie po to społeczeństwa są naturalnie podzielone, aby na siłę zakopywać konflikty. W demokracji chodzi o to, aby różnić się w sposób instytucjonalizowany i spokojny. Tyle że Kidawa-Błońska trafiła na moment, w którym napięcie faktycznie jest astronomiczne. Te nieco bezbarwne wezwania do wzajemnego szacunku mogą trafić w czuły punkt.

#### **Z badań zamówionych przez PO wynikało, że wyborcy źle znoszą krytykę PiS i oczekują alternatywnych propozycji.**

#### **Stąd pomysł z Kidawą-Błońską. Tyle że na jej spotkania przychodzą wyborcy mocno antypisowscy i trudno im znaleźć wspólny język z łagodną kandydatką.**

Tego typu badania oddają część rzeczywistości. Partie nie mogą ograniczać się do jednego przekazu. Kiedy jestem pytany, jaki powinien być główny komunikat, to odpowiadam, że to zależy od pory występu w telewizji. Do innego wyborcy mówię rano, a do innego wieczorem. Należy więc operować wieloma przekazami naraz, w zależności od tego, gdzie i do jakich grup się mówi; oczywiście nie mogą one być sprzeczne, ale akcenty, język i „opowieści” powinny się różnić.

W wyborach w 2007 r. Platforma wygrała na wsi. Dziś trudno uwierzyć, prawda? Żaden obraz nie jest dany na zawsze. Wyborcy się rozczarowują, demobilizują, tracimy ich z pola widzenia. Ale nadal gdzieś są i trzeba szukać sposobności, aby odnowić z nimi relację.

Kopiuwanie zachodnich patentów w polskich kampaniach nie ma sensu. W Skandynawii frekwencja dochodzi do 85 proc. Partie są więc zmuszone wyrwać wyborców rywalom. U nas nie ma po co tego robić, skoro regularnie głosuje mniej więcej połowa uprawnionych. Trzeba więc docierać do wyborców jeszcze niezagospodarowanych lub zdemobilizowanych i zachęcać ich do pójścia na wybory.

#### **Ostatnio słyszymy, że polski normals zapisał się do PiS.**

Nonsens, wystarczy szerzej się rozejrzeć. Weźmy przedstawiciela tytularnej większości w USA, typowego *white anglo-saxon protestant*. Taki człowiek przez całe życie wierzył w konstytucję, doskonałość amerykańskiej demokracji, potęgę swojego kraju i czuł się nosicielem tej tradycji. I nagle do niego dochodzi, że za 10–15 lat tacy jak on staną się u siebie mniejszością. Dotąd sumiennie przestrzegał wszystkich zasad. Teraz, gdy świat wali mu się na głowę, sam zaczyna wspierać siły łamiące uświęcone demokratyczne reguły. Po to, by zachować dominującą pozycję.

Podobnie jest u nas z katolicyzmem. Kościół stał się najradkalniejszym aktorem życia politycznego. Co chwilę jakiś hierarcha opowiada rzeczy obraźliwe dla znacznej części ►